Nr. 2. Kraków, Poniedziałek 17. Kwietnia 1911. Rok I.

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

Redakcya i Administracya: Kraków, Krowoderska 31. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Niemiec.

PRENUMERATA:
W miejscu:
kwartalnie 1·30 kor. półrocznie 2·50 kor. rocznie 5·— kor. Numer pojedynczy 10 hal.
Na prowincyi:
kwartalnie 1·50 kor. półrocznie 3·— kor. rocznie 6·— kor. Numer pojedynczy 12 hal.

Telefon 1227.

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz petitowy: Za pierwszy raz . . . . —20 kor
„ „ Za każdy następny . . . . —12 „
Nadesłane za wiersz . . . . —60 „
Głosy publiczne . . . 1·50 kor. ‖ Paski od . . . . . . 4·— „

Kraków, dnia 16 kwietnia 1911.

Kraków znajduje się w przededniu wyborów. Mimo woli staje przed oczyma konieczność sporządzenia sobie bilansu, co też Kraków w ubiegłej sesyi parlamentarnej uzyskał, jak dbano o jego potrzeby, jak pomyślano o jego przyszłości. Do takiego rachunku sumienia jest ludność Krakowa tem bardziej uprawnioną, że przecież po raz pierwszy zastąpiono system kuryalny systemem powszechnego głosowania, tak, iż miasto mogło swe głosy powierzyć tym mężom, których darzyło swem zaufaniem i zaszczytny, ale i ciężki mandat złożyć w ręce najlepszych swych synów.

Wybory powszechne zawiodły powszechnie pokładane w nich nadzieje. Z posłów pierwszego ludowego parlamentu nie ma powodu być dumną ani monarchia, ani kraj, a już co najmniej, Kraków. A jest Kraków pod względem tym szczególnie wybredny i ma z racyą bardzo wysoką skalę wymagań i wysoki ton, do którego dostroić się muszą jego reprezentanci.

Na posłach duchowej i politycznej stolicy Polski ciąży brzemię wielkiej parlamentarnej tradycyi. Kto sięga po mandat z Krakowa, obowiązków tych musi być świadom. Noblesse oblige.

Myśl polityczna zrodzona w murach Krakowa, była przez długie lata ostoją polityki polskiej w Austryi i podwaliną polskiej polityki w parlamencie austryackim.

Koncepcya Koła polskiego, solidarnego na wewnątrz i zewnątrz i używającego tej solidarności jako broni ku zdobyciu należnego nam wpływu politycznego oraz sprawiedliwego udziału w gospodarczym rozwoju państwa, była czynnikiem wyraźnym, jasno i ostro zdefiniowanym co do wartości i wagi, z którym się inne partye liczyć mogły i rzeczywiście liczyły.

Jakżeż odmienny obraz przedstawia się nam w ubiegłej epoce! Reprezentanci Krakowa, osobiście ze wszechmiar niewątpliwie godni szacunku i dostojeństwa, jakie na nich spłynęło, nie potrafili nawet w ramach interesów miejskich uzdolnić się do jakiegokolwiek działania, czynu lub sukcesu.

Kraków tak w sobie spoisty i tak z tej wewnętrznej jedności dumny, miał reprezentantów, którzy ani politycznie, ani rzeczowo nie stworzyli zwartego szyku. Idąc w pojedynkę, lub szukając chwilowych niepewnych i krótkowzrocznych sojuszów, nic też nie uzyskali.

Doznaliśmy też całego szeregu rozczarowań. Prysły jak bańka mydlana nadzieje, które świeciły wyborcom **przed** wyborami. Kampania parlamentarna przyniosła nam same niepowodzenia i to w sprawach dla miasta najżywotniejszych.

Dla Krakowa drogi wodne posiadają pierwszorzędne, najważniejsze niemal znaczenie. Od nich zależy gospodarczy rozwój miasta oraz całego Zagłębia, w którem Kraków ma być sercem. Kanał spławny Kraków-Wiedeń był też jednem z haseł wyborczych ubiegłej doby. Na tem polu nic nie osiągnięto, a sprawa kanału Kraków-Wiedeń stoi dzisiaj gorzej, aniżeli kiedykolwiek.

Z podobnym brakiem powodzenia spotkały się także i inne powszechnie znane sprawy polityczno-gospodarcze, tak miejskie, jak i krajowe. Materyalny dorobek ubiegłego peryodu legislacyjnego przedstawia dla Krakowa jedno wielkie „nic". O moralnym lepiej zamilczeć.

Trudno zwalać całą winę na ogólne parlamentarne położenie. Zjawisko, które nas tak smuci ma swe źródło w braku wszelkiej **wspólnej** politycznej myśli u byłych reprezentantów krakowskich. Ani miłość kraju, ani dobra wola, ani przywiązanie do miasta nie zastąpią w ciałach parlamentarnych owej siły, jaką daje jasny i jawnie wykonywany program polityczny. Żywioły niezdecydowane, bojaźliwe i chwiejne nie osiągną nigdy zwycięstwa w ciałach parlamentarnych, gdzie rozstrzyga pewna siebie i świadoma celów energia.

Zawody, jakie politycznie, gospodarczo i życiowo dotknęły Kraków, ciążą ciągle jeszcze nad nami i rzucają przykre cienie na przyszłe wybory. Nie widzimy w głosach przedwyborczych ani inicyatywy ani programu na przyszłość. Wyborcza technika i lęk wyznania przed wyborcami prawdy, zasłoniły w zupełności cel wyborów. I oto jesteśmy świadkami pertraktacyj i namysłów na temat, kto najłatwiej może wyjść w Krakowie z urny wyborczej. Dyskusyę o rzeczy zastąpiła dyskusya o osobach.

Acz to horoskop nie bardzo wesoły, musimy w interesie miasta żywić nadzieję, że Kraków znajdzie posłów, godnych zadań, jakie ich czekają.

Nie tędy droga!

Kraków, 16 kwietnia.

(n) We wstępnym artykule pierwszego numeru naszego pisma poczuwaliśmy się do obowiązku przedstawienia stanowiska w kwestyi tak zwanej narodowościowej, która sztucznie rozdmuchiwana na galicyjskim terenie, przybiera z dniem każdym zastraszające wprost rozmiary i formy. Nie kierując

HAGAR NA PUSZCZY

czyli w bagnie — może nietylko — sztuki polskiej.

Dzieje się pod bokiem naszym rzecz dziwna, a niepokojąca i wielce szkodliwa zarazem.

W „Nowinach" od dni kilkunastu zamieszcza p. Adam Łada Cybulski, b. docent Akademii sztuk pięknych w Krakowie, szereg rewelacyi. Te winny były osnową swoją wywołać dawno już niewidzianą burzę, która huraganem oczyściwszy zatęchłą atmosferę intrygi i kłamstwa, obnażyćby pomogła nagą prawdę. P. Cybulski czyni ogromnie ciężkie zarzuty obecnemu rektorowi Akademii p. Teodorowi Axentowiczowi, pomawia innego z profesorów, że dłońmi swemi kieruje wszystkie nici szopki przeciw niemu t. j. sekretarzowi Akademii zaarańżowanej, a całe Grono Profesorów oskarża o indolencyę i obojętność dla instytucyi, która **upada.**

Sądzę, iż dosyć, aby sprawa rozbrzmiała, jak dzwon alarmujący na pożar!

Aby doniosłość oskarżenia plastycznej przedstawić, cytuję akt oskarżenia przeciw profesorowi Axentowiczowi skierowany, który zarzuca:

1) **Deprawacyę władzy urzędowej**, przez systematyczne protegowanie wśród uczniów żywiołów rozkładowych i powolną uległość wobec anarchii podsycanej przez partyę socyalno-demokratyczną;

2) **Deprawacyę uczącej się młodzieży** przez używanie wspomnianych żywiołów do intryg ze zawiści osobistej **jednego** członka pochodzących wśród członków ciała nauczycielskiego Akademii, a to drogą sprowokowania i **urządzenia za pomocą tych samych środków i ludzi, jawnych i gorszących kampanii uczniów najpierw przeciw doc. Dębickiemu, a następnie przeciw doc. Cybulskiemu** (przeciw temu ostatniemu zarazem w charakterze kuratora Tow. Bratniej Pomocy i sekretarza; ustąpieniu jego dawno już statutowo postanowionemu z tej posady, nadając następnie z **rozmysłu** pozór usunięcia go przez grono profesorów — na żądanie grupy uczniów.

3) Dywulgowanie uczniom spraw urzędowych i papierów ściśle **dyskrecyonalnych.**

4) **Kłamliwe** z urzędu informowanie rządu o stosunkach wśród uczniów panujących.

5) **Kłamliwe** w swoim czasie informowanie uczniów o intencyach rządu i to z urzędu, a to w związku ze swemi ówczesnemi usiłowaniami przeszkodzenia zaprowadzenia rektoratu a uzyskania samemu godności dyrektorskiej.

6) **Kłamliwe**, również z urzędu, informowanie prasy o swoich rzekomych dla Instytucyi zasługach, będących w rzeczywistości zasługami... cudzemi.

7) Stałe nieprzestrzeganie istniejących ustaw i przepisów, w szczególności statutu i regulaminów w Akademii obowiązujących oraz uchwał grona profesorów.

8) Stałe szerzenie nieporządku i dezorganizacyi we wszystkich agendach pedagogicznego i administracyjnego kierownictwa Akademią.

9) **Lekkomyślne marnotrawienie funduszów publicznych**, zwłaszcza przez:

10) Lekkomyślne i samowolne poprowadzenie **dobudowy nowego pawilonu**, wywalczonej przez strejk uczniów z r. 1909 i to pokierowanie takie, że część jego najważniejsza, tj. pierwsze piętro, przeznaczone na pomieszczenie pracowni rysunkowo-malarskich, **zgoła w obecnym stanie jest nie do użycia**, a konieczna stąd przebudowa tego zaledwie wykończonego piętra pociągnie za sobą niespodziany nowy wydatek kilku do kilkunastu tysięcy koron.

11) Przeprowadzenie wyboru swego pierwszym „rektorem" **tylko** większością... swego **własnego** głosu oraz innymi środkami tej samej zupełnie wartości.

Będzie ponadto i 12. punkt oskarżenia, dotąd jeszcze nie wydrukowany, pono ze względu... No, ale czekajmy, a wreszcie i tych jedenastu grzechów aż nadto dosyć.

Zarzuca dalej p. Cybulski, że w Akademii **dezorganizacya** i gangrena, że pajdokracya szaleje, bo od półtora roku rządzą uczniowie. „Uczniowie cofnęli zamknięcie zakładu; uczniowie wyrzucili dyr. Fałata, uczniowie wywalczyli dobudowę baraku, szereg ulepszeń materyalnych i nowych dotacyi i t. p.; uczniowie niedopuścili do mianowania asystentem art. mal. F. Siedleckiego; uczniowie ciągłą grozą strejku wywalczyli rektorat i wydobyli wreszcie nadesłanie nowego statutu; uczniowie na wiecu powszechnym i w obecności rektora surowej ocenie poddali zamało krakowską, a zanadto europejską dla nich działalność pedagogiczną doc. Dębickiego; uczniowie za to, iż ośmielił się wyrazić mniemanie, że cele naukowe instytucyi są pilniejsze od celów towarzysko-komercyalnych studentów, wyrzucili podpisanego, tj. p. Cybulskiego, najpierw jako przez siebie samych ongi uproszonego kuratora

się ani zbytnią wyłącznością ani przesadną, bezkrytyczną ustępliwością, zaznaczyliśmy, że względem Rusinów i ich postulatów musimy trzymać się zasady bezwzględnej sprawiedliwości, że wszelkie objawy i dążenia czy to z jednej, czy to z drugiej strony, zmierzające do obopólnego porozumienia, a następnie trwałej zgody, popierać będziemy z całą usilnością, hołdując jedynie zasadzie, iż wspólna tylko praca może przynieść należyte ustosunkowanie się do siebie obu narodów. I aczkolwiek nie łudziliśmy się co do tego, aby głos nasz publiczny mógł stanowczo zaważyć na szali wielkich wypadków, to jednak byliśmy i jesteśmy tego zdania, że głos ten powiększy cyfrę tych, co do Rusinów szli z dłonią otwartą i gotową do uścisku. Czy po tylu smutnych doświadczeniach mogliśmy się spodziewać szczęśliwego obrotu sprawy? czy wypadki, co się rozegrały między nami a Rusinami, mogły nas wprowadzić w stan złudy?

Społeczeństwo nasze ma tę charakterystyczną cechę, iż łatwo wpada w optymizm, że biorąc pod uwagę nawet mniej doniosłe fakty, wywnioskowuje z nich daleko idące nadzieje. Nie jestto — rzecz oczywista — wadą, ale to sprawia, iż bardzo często w rzeczach o ogromnej doniosłości, znać z naszej strony pewien pęd ku załatwianiu dorywczemu i szybkiemu kwestyj, nad któremi głęboko naradzić się trzeba, które roztrząsać i pewnej krytyce rozważnej poddaćby należało.

Gdybyśmy tak w krótkości przebiegli działalność naszej delegacyi polskiej we Wiedniu w latach ostatnich, gdybyśmy przeglądnęli zapisy stenograficzne Sejmu galicyjskiego, gdybyśmy wreszcie objęli obserwacyą i inne pola naszej działalności publicznej, wszędzie tę chęć ku zgodzie znajdziemy

To jest nasz rys charakterystyczny, który wybija się w każdej naszej zbiorowej działalności, rys ten zaznacza się również w naszem układaniu wzajemnych stosunków do innych narodowości tak w monarchii jak i w kraju. Rzecz jasna, że ludy, z którymi złączyły nas historyczne wypadki, usposobione dla nas bądźto obojętnie, bądź też nieprzyjaźnie, chcą tę naszą narodową wadę — jeżeli wogóle wadą nazwać można nasze usposobienie pacyfikacyjne — w danych okolicznościach i warunkach wyzyskać na swoją niepodzielną korzyść.

Twierdzenie to musimy również odnieść do wypadków ostatniego tygodnia, kiedy nagle i niespodziewanie pada w nasze szeregi wieść o gotującej się ze strony ruskiej masowej demonstracyi, angażowanej w rocznicę krwawego czynu Mirosława Siczyńskiego, czynu co między zbliżające się — aczkolwiek w bardzo powolnem tempie — rzucił zarzewie nowej walki i przez to odsunął zawarcie zgody na czas nieograniczony. A i to trzeba zaznaczyć, że wieść ta padła w sytuacyę bardzo przychylnie dla Rusinów ze strony polskiej zestrojoną. Wytworzył ją układ stosunków przy ostatniej sesyi sejmowej, kiedy sprawa reformy wyborczej do Sejmu stanęła w ostrem bardzo stadyum wskutek obstrukcyi ruskiej.

Większość sejmowa, chcąc stworzyć platformę do porozumienia poczyniła dla Rusinów znaczne ustępstwa i przyrzekła uwzględnić ich postulaty w mierze, na którą tylko pozwoli możliwość.

Kiedy więc z naszej strony jesteśmy w oczekiwaniu elaboratu referenta komisyi dla reformy wyborczej, działającego w myśl ostatnich postanowień Sejmu, a zatem bardzo dla Rusinów przychylnie, z tamtej strony nie ustawano ani na chwilę w agitacyi przeciwko nam, poruszono propagandą wrogich haseł najmłodszych, bo wychowującą się młodzież, którą chciano na nowo rzucić jako forpoczty do rozpoczęcia zaczepnej akcyi, bo przecież nie inaczej nazwać się musi zamiar gloryfikacyjnych demonstracyj na cześć tego, co okrył się sromotą morderstwa, dokonanego na osobie hr. Potockiego, człowieka — jak się bezpośrednio potem pokazało — jak najlepiej dla Rusinów usposobionego.

I aczkolwiek chcieliby może przywódcy ruscy winę za zamierzone demonstracye zwalić na nurtujące wśród młodzieży tylko wrogie Polakom prądy, jakkolwiekby oświadczali, iż z planami tymi nie mają nic wspólnego. to przecież wina za to musi spaść i na nich, bo oni są wychowawcami młodzieży, a ta jest tylko emanacyą usposobienia wytworzonego „u góry“.

Jeżeli zatem winę za planowane wrogie demonstracye ponieść muszą i przywódcy i ogół cały, to ze strony polskiej może paść tylko znak ostrzegawczy i zarazem szczera i przyjacielska rada: Nie tędy droga do porozumienia!

Dość już było waśni, dość ostrych strać, dość zajadłej walki; czas teraz najwyższy na spokojne roztrząsanie kwestyi narodowościowej, czas na wzajemne przychylne odnoszenie się do siebie, czas wreszcie na poważne czyny w kierunku stworzenia trwałego, przyjacielskiego współżycia polsko-ruskiego.

Kwestya żydowska w Galicyi.

I.

W ostatnim dziesiątku lat coraz więcej słyszy się o kwestyi żydowskiej, coraz częściej stoi ona w krzyżowem ogniu publicznej dyskusyi. Nie tylko prasa wszelkich odcieni, nie tylko opinia publiczna żywo nią się zajmuje, bo i wszelki — nawet najmniejszy — odruch życia społecznego do niej jakiekolwiek stanowisko zająć musi. Przy uchwalaniu nowych ustaw, przy zmianie istniejących, przy wyborach do ciał ustawodawczych, wyłania się zawsze pytanie: jaki wpływ wywrze, nowa ustawa na życie Żydów, jakie interesy mają zastępować posłowie przez Żydów wybierani lub reprezentujący w dobrze zrozumianym interesie państwa i kraju, także i interesy żydowskie, w jakim stosunku państwo, kraj czy gmina mają lub mogą uwzględniać interesy mas żydowskich itd. Wyłania się zwłaszcza w Galicyi pytanie, czy separatyzm społeczny i ekonomiczny, coraz bardziej przez wzrastające poczucie narodowe żydowskie potęgowany, jest objawem dodatnim, w obrębie kraju poparcia godnym, czy też objawem szkodliwym do zamącania współżycia z ludnością rdzennie polską i ruską w znacznej mierze się przyczyniającym.

Wskutek szybkiego powstawania i zanikania coraz to nowych form życia i współżycia jednostek, grup społecznych i całych społeczeństw, wskutek specyalnej, jedynej w swym rodzaju przeszłości Żydów, wskutek odrębności religijnej, a w znacznej mierze odrębności świata zmysłowego i uczuciowego, wskutek anormalnej jednostronności zajęć zarobkowych mas żydowskich w przeciwstawieniu do mniej, czy więcej normalnie zróżniczkowanego warsztatu pracy ekonomicznej reszty ludności, wzrasta „powierzchnia tarcia“ ludności nieżydowskiej i żydowskiej, antagonizmy zaostrzają się i doprowadzają do potrzeby coraz to częstszych walk, dyskusyi, wyjaśnień, kompromisów, efemerycznych formuł i ugód w zaniku na śmierć już skazanych, o ile na fałszywych budowane są przesłankach, z nieprawdziwego wychodzą założenia. Kwestya żydowska jest kwestyą Wschodu europejskiego.

I słusznie mówi Iwan Iwanowicz Tołstoj w swej książce „O antysemityźmie w Rosyi“, że kwestya żydowska nie jest kwestyą specyalnie żydowską w tem znaczeniu, że państwo nią jako przedmiotem zająć się może, lecz jest ona integralną częścią życia państwowego, tak integralną, że żadna państwowa reforma, żadne prace prawno-publiczne nie mogą być uwieńczone zamierzonym skutkiem, o ile nie będą one obejmowały w równej mierze reform stosunku państwa do Żydów. Kwestya żydowska jest według niego kwestyą ogólno-państwową, kwestyą całego społeczeństwa; każdy fałszywy krok w stosunku do ludności żydowskiej mści się na całości podjętej pracy, każda rozumna w interesie ogółu ludności prowadzona akcya społeczna, czy ekonomiczna musi i Żydów na tle ich interesów uwzględnić.

Z tego założenia wyjść należy w odniesieniu do kwestyi żydowskiej w Galicyi. Stosunek procentowy ludności żydowskiej w kraju, jej szczególnie znaczące stanowisko wobec kwestyi polsko-ruskiej, jej stanowisko w handlu i przemyśle, jej rola jako ludności małomieszczańskiej, a więc przeważnie miejskiej, ugrupowanie się tej ludności na zewnątrz, dalej jej wewnętrzne życie, wychowanie, sposób myślenia, prądy i hasła z niej płynące i jej naturalna skłonność szukania sobie sprzymierzeńców w tym lub owym obozie politycznym — oto szereg momentów społeczno-politycznych i ekonomicznych, które czynią kwestyę żydowską w kraju obecnie tak aktualną, że wszystkie o niej dzwony dzwonią, tak piekącą, że przestaje ona być tematem akademickich dyskusyj i wyborczej kokieteryi, a staje się źródłem niepokojów, poważnych rozmyślań, szukaniem sposobów, dróg leczenia, wyrównywania i form współżycia.

Stać się jedną z wytycznych wszelkich akcyi żydowskich w kraju — oto cel naszych artykułów. By jednak nie rzucać haseł bez wyjaśnień, nie formułować dogmatów bez uzasadnień, pozwolimy sobie szkicowo przedstawić wpierw wpływ dotychczasowego rozwoju historycznego na bieg życia Żydów w Galicyi, stan obecny ludności żydowskiej w kraju, zwłaszcza jej życie wewnętrzne, stosunki zarobkowe, dane statystyczne etc., w końcu jak pojmujemy gruntowną reformę stosunków żydowskich „in capite et in membris“, reformę najbardziej zastosowaną do istniejących faktycznych stosunków i mogącą stać się podstawą lojalnego i wydajnego współżycia wszystkich warstw ludności w kraju. **H.**

Galicya
w ostatnim spisie ludności.

(K.) Przed paru dniami depesze rozniosły wiadomość, że prezydent Centralnej Komisyi Statystycznej Dr. Mischler, wręczył cesarzowi tymczasowe zestawienie ludności w Austryi według ostatniego spisu z 31 grudnia 1910 roku. Przyrost ludności w Galicyi

---

Tow. „Bratniej Pomocy“, a następnie jako sekretarza. I ta idylla trwa dalej“.

A jednak faktem jest, że oni, właśnie ten „zorganizowany malarz“, z którego „Zielony balonik“ się naigrawał, jest największą i najbardziej współczucia godną ofiarą osobistych intryg i machinacyj. I dzieje się to wszystko ze szkodą dla sztuki, której szkoła ma służyć.

Akademia nie spełnia przeznaczenia swego — woła p. Cybulski. — Łoży się na nią miliony, a dotąd nikt nie zbadał tego, jak się kapitał ten rentuje. Szczerze mawiał były dyrektor Fałat, że Akademia daje oparcie kilku wybitnym artystom t. j. profesorom swoim i że to stanowi jej racyę bytu. Poco więc to „kłamstwo szkoły“? „Ostatnim, który planowo i systematycznie pracował, był śp. Łuszczkiewicz“, a „entuzyastyczny wprost wysiłek śp. Stanisławskiego, w rezultacie dał tylko parę tuzinów naśladowców-banalizatorów“, zaś kilku zdolniejszych z pośród nich, to **jedyny dorobek krakowskiej Akademii.** „Kultury żadnej, żadnego choćby smaku, brak znajomości rysunku, brak prób choćby kompozycyjnych, godnych zastanowienia“.

Banalność, pustka, bankructwo! Tak wywodzi oskarżyciel. Na 500 uczniów z 15-tu lat ostatnich zostało artystami 15—20%, no i 5% nauczycielami rysunków, 30% porzuciło sztukę, a 40% Akademia wykoleiła. Przyczyną tego stanu rzeczy chorobliwe przyjmowanie coraz większej ilości uczniów, bez względu na ich artystyczne i naukowe kwalifikacye i niesłychanie niski intelektualny poziom nauki. Zamiast twórców wytwarza dzisiaj szkoła Matejkowska pseudo-artystyczny proletaryat a sama jest czynnikiem społecznie, narodowo, etycznie i kulturalnie szkodliwym, bo destruktywnym, bo marnującym i zasoby materyalne i jednostki ludzkie.

Nie tykam zarzutów natury bardziej osobistej, od których roi się w artykułach zatytułowanych „w bagnie polskiej sztuki“.

Śmiem atoli zauważyć, że już po powyższem oskarżeniu powinno było w Akademii, pod której adresem ciosy poszły, zawyć i zawarczeć od oburzenia. Zawrzeć i zakotłować musi w piersi każdego człowieka uczciwego, którego pracę w tak straszny sposób zdyskwalifikowano. Surmy bojowe i szczęk broni — prawda, niekrwawy dzisiaj — bywają następstwem takiej „napaści“, aby z chaotycznego zamętu walki wypłynąć mogła zwycięska Prawda i Prawość. Ależ naiwne żądanie... Od początków kwietnia pojawiają się artykuły Cybulskiego, pełne wprost niebywałych grawaminów, ich autor plwa żółcią odwołuje się „do poczucia dobra społecznego, prawdy i uczciwości, do opinii publicznej“! A — ona milczy. Rzecz niebywała ale i niebezpieczna. Nie wchodzę w to, z jakich pobudek wytoczył te działa ciężkiego kalibru przeciw Akademii jej dawny sekretarz (może z osobistych), nie sądzę i nie oceniam po czyjej stronie słuszność, ale ze zdumienia wyjść niemogę, że dotąd w prasie krakowskiej, lwowskiej, a pono i warszawskiej ani jednego objektywnego słowa reporterskiego sprawie nie poświęcono. A choćby szło nie o sztukę, nie o starą Akademię, ale o pokrzywdzoną jedynostkę tylko. Czy milczeć wolno w takich wypadkach?! Jakiż to gwałt okrutny się podnosi, kiedy poseł niemając możności podniesienia głosu w sejmie, nie mając widoków bezstronnego sądu we Lwowie, odwołuje się do zdania wiedeńskiego parlamentu. „W kraju brudy prać należy!“ — wołają zewsząd. A kiedy ktoś w tym kraju larum bije i ratunku woła, kraj pogodnie się uśmiecha, piwko popija i milczy! Zjawisko wprost anormalne. Gdzieindziej, zagranicą, pisma brukowe podchwyciłyby rzecz dla sensacyi, inne dla załatwienia porachunków osobistych, a inne wreszcie i ostatnie, aby dociec prawdy i dać pomoc skrzywdzonemu, aby spełnić prymitywny obowiązek dziennikarski! Ale u nas jest inaczej. I to arcyciekawe, że bez różnicy wyznań i kierunków politycznych wszystkie pisma milczą. Czyżby zorganizowana maffia? Czyżby ukryte zorganizowane wpływy, zmowa solidarna? Nie wierzę. Czy tylko obojętność i niezrozumienie dziennikarskich obowiązków? A już wprost niezrozumiałe i jako symptom groźne, że Akademia nie reaguje i to tak krewko, jak bije ręka autora rewelacyj i że nie wzywa prasy do wkroczenia.

O pijanym murarzu, który sprał żonę, pisze się, o tem że pan radca raczył nogę zwichnąć, a stacya ratunkowa miała szczęście, zmylone kości we właściwe wsadzać dziury, drukuje się szpalty, na to, że „zaszczytnie znany literat X. Y.“ poślubił pannę Anuncyatę, córkę nadpoborcy podatkowego N. N. i pani Magdaleny z Parzymiechów, córki poważanego geometry i siostrzenicy księdza kanonika V. X. jest zawsze miejsce w prasie. Ale pisać tam o tem, że ktoś z goryczy, bo duszę mu wyrywają, od krwi się zachłysnął lub wyświetlać prawdę, kiedy krzyk się podnosi, że szkoła gnije i upada, poco, wszak to nie run na bank lub kasę...

A skutki tego jakie? Eh, zbyt drobne i mało znaczące. Ten tam ktoś, zwątpi w prawdę i sprawiedliwość, a za to uwierzy, że u nas „bez stronnictwa, bez wpływów i bez przyjaciół“ panie tego, bardzo trudno, i — pójdzie prać brudy między obcych. A jabłuszko, które gnić zaczęło, zgnije i upadnie, a od zgnilizny i gałąź się zajmie i pień drzewa i pień także upadnie... I tak dalej. I tak dalej. itd. itd. Oj stara, stara to historya...

Dr. Seweryn Szczerba.

w ubiegłym dziesięcioleciu ma według tych wyników wynosić 9·7%, coby oznaczało wobec poprzedniego spisu z 1900 roku zmniejszenie się przyrostu o 1%. Zanim powyższe zestawienie ukaże się w druku i pozwoli wniknąć w szczegóły, nie od rzeczy będzie zastanowić się już dzisiaj nad ewentualnemi przyczynami powyższego, bądźcobądź nie pocieszającego, objawu. Oczywista nie sposób w krótkim artykule dziennikarskim rozważać szczegółowo wszystkie czynniki, jakie tu w grę wchodzić mogą, rozchodzi się tylko o momenty najważniejsze i dające się bodaj w części oświetlić materyałem statystycznym.

Pierwszą przyczyną, jaka się nasuwa, może być osłabienie siły rozrodczej, względnie świadome ograniczanie płodności. Przyczyna ta się dlatego wysuwa na czoło, gdyż wykazy statystyczne z ostatnich lat mniej więcej dziesięciu dowodzą w wymownych cyfrach, że cyfra urodzeń cofa się w całej Europie z wyjątkiem Rosyi i niektórych państw bałkańskich. Niektórzy statystycy chcą w tem cofaniu się widzieć tylko zjawisko przejściowe, jakkolwiek rozwój tego zjawiska wskazuje wyraźnie na to, że biegnie on po linii, którą przebyły już dawno dwa kraje o gwałtownie zniżającej się cyfrze urodzeń: Francya i Australia. Jako zdrowy i normalny stan przyjmuje się powszechnie 40-45 urodzeń na 1000 mieszkańców. W Galicyi na 1000 ludności przypadało w poprzedniem dziesięcioleciu (1891-1900) przeciętnie 43·96 żywo urodzonych na 1000 ludności, a więc stan był bardzo dobry, zwłaszcza, że przecięcie na całą Austryę wynosiło tylko 37·17. Stosunek ten utrzymuje się naogół i w ostatniem dziesięcioleciu, jakkolwiek rozwój poszczególnymi latami zaczyna wykazywać po pewnych wahaniach powolne przechylanie się cyfry urodzeń w kierunku zniżkowym. I tak na 1000 mieszkańców wypada w Galicyi żywo urodzonych [1]):

w r. 1901	— 44·06	w r. 1906	— 44·8
„ „ 1902	— 44·70	„ „ 1907	— 43·8
„ „ 1903	— 43·07	„ „ 1908	— 40·9
„ „ 1904	44·07	„ „ 1909	— 40·4
„ „ 1905	— 42·5		

Dla lepszej ilustracyi zestawiamy poniżej rozwój ruchu urodzeń w ostatniem dziesięcioleciu dla całej Austryi i dla Galicyi w szczególności, przyjmując ilość urodzeń w roku 1900 za 100 (w Austryi względnie w Galicyi). Według tego rozwój czasowy urodzeń przedstawia się tak:

w roku	w Austryi	w Galicyi
1901	99·33	99·43
1902	101·51	100·90
1903	97·52	97·31
1904	99·32	99·65
1905	95·22	96·29
1906	99·31	101·53
1907	97·33	99·28
1908	97·25	97·91
1909	97·21	97·84

Widzimy więc mniej więcej tensam ogólny charakter linii rozwojowej, t. zn. w kierunku zniżkowym od stanu z przed lat 10; wahania są niewielkie, wskazując, że ruch rozwojowy ludności tak w Austryi wogóle, jak i w Galicyi w szczególności wszedł w okres pewnej niejako stagnacyi czy równowagi, że jednak stanowczemu przechyleniu się tego rozwoju w kierunku zniżkowym zapobiega już raczej tylko nie pogorszający się stan śmiertelności.

[1]) Daty częściowe według „Oesterr. Statistik“, częściowo według tymczasowych wyników, ogłaszanych corocznie w „Statistische Monatschrift“. Za r. 1910 dotąd dat nie ogłoszono.

Żałować należy, że wydawnictwa Centralnej Komisyi Statystycznej nie za wszystkie lata podają ruch ludności według wyznań w obrębie poszczególnych krajów koronnych. Ostatnia publikacya, obejmująca daty za r. 1907, zdaje się zapowiadać pomyślny powrót do publikowania powyższych dat po dwuletniej przerwie. Dr. Hecke stwierdza w niej, że urodzenia wśród ludności obrządku rzymsko-katolickiego wogóle w Austryi spadły w r. 1907 w porównaniu z 1904 rokiem o 7·9, w porównaniu z 1902 r. o 14·2, a w stosunku do 1900 roku o 15·7 (na 1000 urodzonych), natomiast ludność grecko-katolicka okazuje przyrost w tymsamym stosunku o 6, 10·8, względnie 11·7%. Izraelici wykazują obniżenie urodzonych w tymsamym stosunku o 0·8, 0.3 względnie 0.2%. Podobnie rzecz się przedstawia także i w Galicyi, gdzie na 1000 urodzonych przypadało na ludność:

	obrz. rzym.-kat.	gr.-kat.	izraelicką
w r. 1904	438·8	461	95
„ „ 1907	432·1	471·5	92·5

Ogólny jednak rezultat zależy nie tylko od natężenia ilościowego urodzin, lecz i od stanu śmiertelności, która jest mniejsza wśród ludności rzymsko-katolickiej (na 1000 mieszk. wypadało w przecięciu lat 1895/1900 na wyznanie rz.-katolickie 26·81 skonów, na wyznanie gr.-katolickie 32·72, na mojżeszowe 20·80.)

Wskutek braku dat, dotyczących podziału ludności według płci, wieku i stanu cywilnego na podstawie ostatniego spisu ludności, nie można dziś jeszcze obliczyć płodności wogóle i płodności małżeńskiej w szczególności ludności galicyjskiej, a wszelkie kombinacye rachunkowe, oparte na wynikach poprzedniego spisu, mogłyby skutkiem, jak już obecnie widać, odmiennego nieco rozwoju ludnościowego w ubiegłym dziesięcioleciu, doprowadzić do błędnych wniosków. W każdym razie widać z przytoczonych wyżej (choć szczupłych) cyfr, że jakkolwiek ruch urodzeń utrzymał się u nas jeszcze w granicach normalnych, to jednak zdaje się kryć w sobie pewne tendencye zniżkowe i że krzywa tego rozwoju objawia drobne wahania w szczupłych granicach, wskazujących na działanie jakichś przyczyn nie tyle przyrodzonych, ile socyalnych lub gospodarczych. Świadome ograniczanie płodności małżeńskiej odgrywa w naszym kraju małą rolę; że jest ono dziś czynnikiem nie małej wagi w miastach, nie ulega wątpliwości, jednak wśród ludności wiejskiej jeszcze dotąd nie zapuściło korzeni. Za to jednak zaważyło tutaj wychodźctwo. Widzimy to z następujących cyfr:

Na 100 nadwyżki urodz. nad zmarłymi wypada emigrantów z Galicyi do Ameryki

w roku	1901	— 29·63
„ „	1902	— 51·40
„ „	1903	— 60·69
„ „	1904	— 49·76
„ „	1905	— 76.28

Uwzględniając zaś wyznanie, zobaczymy, że strata była większą po stronie ludności polskiej, niż ruskiej:

Na 100 zadw. urod. wypada

w roku	wych. polskich z Galicyi do St. Zjedn.	wych. ruskich
1901	15·03	4·39
1902	29·20	4·46
1903	31·85	8·34
1904	25·08	7·80
1905	51·65	14·50

Wprawdzie w drugiej połowie ubiegłego dziesięciolecia ruch wychodźczy do Stanów Zjednoczonych skutkiem przesilenia znacznie się zmniejszył, lecz podane wyżej cyfry dla lat 1901/1905 są charakterystyczne dla dłuższego okresu, w którym emigracya działała obniżająco na naturalny ruch ludności galicyjskiej. Nadto przypuszczać należy, że wychodźctwo uboższej ludności żydowskiej z Galicyi było również niemałe w ostatniem dziesięcioleciu, co przy znanej płodności tych warstw nie mogło również pozostać bez wpływu na ostateczny wynik. Wiadomo zaś, że poprzedni spis z r. 1900 wykazał w Galicyi ubytek ludności żydowskiej skutkiem emigracyi w okresie 1891-1900 w wysokości 108·949 osób (tj. — 14·11).

Dalsze szczegółowe badania nad wynikami ostatniego spisu ludności wyjaśnią nam zapewne dokładniej i wszechstronniej przyczyny, jakie spowodowały zmniejszenie się rozpędu rozwojowego ludności w Austryi wogóle, a w Galicyi w szczególności. Już jednak garść wyżej rzuconych cyfr wskazuje wymownie na doniosłość kwestyi i skłonić winna wszystkich, którym przyszłość kraju i narodu na sercu leży, do głębokiego zastanowienia się nad tem, czy zdrowem można nazwać zjawisko powolnego osłabiania się rozwoju ludnościowego pod wpływem wyludnienia się kraju w poszukiwaniu kawałka chleba na obczyźnie. Smutny przykład Islandyi, gdzie wprawdzie obok ekonomicznych przyczyn działały i względy polityczne, winien być dla nas poważną przestrogą.

Upokorzenie Słowian.

Wiedeń 16 kwietnia.

Trzeba przyznać prasie wiedeńskiej i węgierskiej, że doskonale odegrały komedyę czy to „oburzenia“ czy „nieporozumienia“ z powodu nowej ustawy wojskowej, chociaż sprawa z góry była ukartowana między obu rządami. Węgrzy rzuconych cyfr odnieśli wielkie zwycięstwo i tylko ze względów taktycznych prasa węgierska „oburza się“, jakoby zdobycze były zbyt małe, a prasa wiedeńska usiłuje wywołać mniemanie, jakoby rząd austryacki bronił się, jak lew, aby odeprzeć pretensye węgierskie. Nowa ustawa karna wojskowa uznaje w całej rozciągłości język węgierski jako państwowy w armii.

Nawet dzienniki wiedeńskie muszą przyznać, że rząd austryacki zgodził się na kompromis następujący: Na terytoryum węgierskiem rozprawa przed sądem wojskowym odbywa się w języku węgierskim, bez względu na to, czy oskarżony włada językiem węgierskim, lub nie. Wyjątek ustanowiono tylko dla tych obywateli austryackich, którzy służą na Węgrzech, a władają językiem niemieckim. Takim oskarżonym wojskowym wolno będzie zeznawać w języku niemieckim i rozprawa przeciwko nim w tym języku będzie przeprowadzona. Natomiast żołnierz Chorwat, Serb, Słowak, Polak, Rusin, Czech, Słowieniec lub Włoch w swoim języku zeznawać nie może bez tłumaczy i to nietylko na Węgrzech, ale także w Austryi. Słowianie, którzy tworzą większość ludności monarchii traktowani są i w nowej ustawie po macoszemu, języki słowiańskie. jako „podrzędne“ i widocznie „niekulturalne“ wykluczone są z wojskowości, gdzie dalej panować będzie nawet w ustnem postępowaniu karnem język niemiecki podzielnie z językiem węgierskim. Ośmnaście milionów Niemców i Węgrów większe mają prawa językowe aniżeli 30 milionów Słowian.

Aby uzyskać aprobatę rządu węgierskiego do takiej ustawy, rząd austryacki musiał się wysilić!

FELJETON LITERACKI.

TAWERNA.

Gdy szukam samotności, idę do Tawerny. Tak inni przychodzą nad morze, w wiecznem szemraniu fal słuchać własnej ciszy...

Ale w mieście, gdzie utraciłem jednego dnia duszę, nie masz morza i wszystko, co było niegdyś godne mego spojrzenia, zbudowanem jest na trzęsawie: Akropole, Panteony, Chram Wenery, — nie mówiąc już o sadybach prywatnych. Jedna Tawerna spoczywa na ostrych palach, tak głęboko wpuszczonych w serce Ziemi, że przetrwa ona, zda się, wszystkich żyjących. Nie bywam więc już ani na Agora, ni na Olimpijskich błoniach, nie słucham napuszonych mów archontów, tyranów, okrzyków czerni, nie ubiegam się o żadne wybieralne zaszczyty, usunąłem się od życia publicznego i prywatnego, usunę się wkrótce i od życia bezprzymiotnikowego — ot od życia i tylko od wieczora do rana siedzę w Tawernie.

Tego mi nie mogą jednak darować obywatele... Niby, że tyle czasu trwonię na rzeczy nikczemne.

Zabawni ludziska! Ależ ja tam przeżywam rozkosze szlachetniejsze od tych, których wy doznajecie w waszych świetlicach, waszych komnatach, waszych pracowniach!

Widzę tam, czego nie widzą inni, widzę rzeczy, jakie się nie śniły śpiącym, jakich nie zobaczą nigdy.

Stąd wyjdę sławny na całą ojczyznę.

Gdy odnajdę duszę swoją, którą jednego dnia utraciłem między młotem i kowadłem.

Właściwie wciąż odnajduję ją i tracę.

Nic innego tu niema i nie trzeba.

Bo kto duszę swoją raz i na zawsze posiadł, ten ją raz i na zawsze utracił. Wtedy jest sławny jak Tawerna i trwały jak pal, ostrym końcem zapędzony w ziemię.

Jednej nocy widziałem, jak przy wolnym stoliku usiadł... sam Bonaparte! Sam Imperator usiadł w dalekim kącie kawiarni!

Ukazywanie się wielkich ludzi w Tawernie należy zresztą do zjawisk powszednich. Ludzie Tawerny, witamy się, jako na dwóch krańcach równe sobie bogi.

— Jak się masz, Napoleonie!

— Co słychać, Apellesie?

— Hej! Leonardzie de Vinci, daj mi papierosa i koronę.

— Nie mam, mój Lassale'u...

— Hermesie! Czarnej kawy!

I t. d.

I gdy z wieczora zapłoną słońca elektryczne i Tawerna przepełni się dymem, wonią cykoryi i kobiet, mógłbyś wiedy, Diogenie, przyjść i nie szukać Człowieka tam, gdzie człowieczeństwa jest tyle, co krzeseł i gości.

Jakże byś inaczej poczynał sobie wśród równych Tobie szukaczy?

Chybabyś dla odmiany wołał. jako Ryszard III.:

— Hej! łotra mi, łotra, — królestwo za jednego wielkiego łotra!

A ręczę, żebyś takiego nie znalazł...

A oto — mówią — przyszedł Łotr Wielki, il' Ladrone. I nikt nie wybiegł na jego spotkanie, nikt go nie witał, nie podjął pod nogi, nie zawołał policyi...

Bonaparte czekał... Zwyczajem duchów wzgardliwych, ręce skrzyżował na piersi skrojonej na własną miarę i bystrem okiem liczył i musztrował armię na biwakach...

Widzieli go — jak się potem dowiedziałem — wszyscy, ale udali, że go nie widzą, ażeby nie popadł w pychę.

Zresztą (jak mi potem mówiono) mieli go również trochę za nic.

Człowiek, który czyta wiedeńskie dzienniki i pije białą z kożuszkiem na kredyt — (nie miał przy sobie franków), nie wzbudzał ani zbytniego szacunku, ani zaufania.

Co prawda, wszyscy goście coś jedli, pili i czytali, ale właśnie dlatego siebie mieli za coś, innych za podeszwę.

Bonaparte zaciął się i czekał. Im zaś dłużej czekał, tem głębij obniżał swoją wartość historyczną.

Zauważyłem, że w miarę siedzenia na jednem miejscu, strasznie malał, wprost niknął, tajał w naszych oczach, jak świeczka łojowa i wkrótce stał się tak maleńkim, że widać było z za stołu samą tylko głowę.

— „Kabotyn“ — szeptały dokoła kabotynki — myśli, że głowa — to jest wszystko.

— Snob — szeptały dookoła snoby.

— Maniak — szeptały maniaki z tą swoją patetyczną wielkością w Tawernie!

A kiedy Bonaparte, jak to na świętej czynił Helenie, wszczął z garsonem kłótnię o złe i dobre wino, gospodarz na życzenie kilku Michałów Aniołów i Velasquezów wyprosił go przez garsony z lokalu.

Byłem wzburzonym. Na sąd historyi zapozwać chciałem całą Tawernę Fałszerzy. Porwałem się z miejsca i wyszedłem za Bonapartem.

Także szczerość oburzenia prasy węgierskiej jest przekonującą, jeśli się zna treść „kompromisu", polegającego na spełnieniu życzeń Węgrów. Dalej nawet szowiniści węgierscy pójśćby nie mogli.

Dla parlamentu austryackiego kompromis ten, który uważać można za fakt dokonany, wytwarza sytuacyę bardzo trudną.

Przyszli posłowie wszystkich stronnictw słowiańskich niewątpliwie zwalczą postanowienia językowe nowej wojskowej ustawy karnej, ale będzie to już za późno. Rząd węgierski wie, dlaczego się tak spieszą z załatwieniem ustawy w Sejmie węgierskim. Chodzi mu o stworzenie *fait accompli* wobec parlamentu austryackiego, który później nie będzie mógł jednostronnie zmienić ustawy. Także rząd austryacki nie będzie mógł później dopuścić do żadnych zmian, skoro raz kompromis akceptował. Tak więc udało się Węgrom i Niemcom upokorzyć wszystkie narody słowiańskie w Austryi. *Mig.*

KRONIKA.

Kraków, dnia 17 Kwietnia.

Uzupełniające wybory do krakowskiej Rady miejskiej z nowo przyłączonych gmin Ludwinów i Dąbie odbędą się prawdopodobnie dopiero z końcem maja b. r. Dotychczas zgłosili kandydatury z Ludwinowa: Abrahamer, Batko, Dłużyński, Dutkiewicz, Nieć, Nowak, Rosenberg. Z Dąbia: redaktor Dąbrowski, Palusiński, Szkaradek.

Wybory dwóch radców z Płaszowa nastąpią po sankcyi ustawy inkorporacyjnej i po faktycznem wcieleniu Płaszowa w obręb Wielkiego Krakowa.

„Związek powszechny artystów". Powstało w Krakowie nowe Towarzystwo artystów plastycznych p. t. „Z w i ą z e k p o w s z e c h n y p o l s k i c h a r t y s t ó w". Jest to stowarzyszenie mające na celu stworzenie pewnego rodzaju materyalnej pomocy dla ubogich lub w nieszczęście popadłych artystów i z tego względu powołani są do niego wszyscy polscy artyści, bez różnicy przekonań czy grup. Związek przynosi ponadto zupełnie nową myśl urządzania po raz pierwszy w naszym kraju wystaw t. zw. „niezawisłych", na wzór paryskiego *Salon de indepedents* urządzanych. Stowarzyszeni wychodzą bowiem z założenia, ze wszelakie „jury", t. j. sądy w rzeczach sztuki bywają zawsze pod pewnym względem krzywdzące, każdy zaś z artystów za swe dzieła odpowiada sam. Wystawę taką powitać należy przychylnie, bo niewątpliwie zerwie ona z dotychczasowym szablonem i pozwoli wybić się niejednemu, urzędownie nieznanemu talentowi. W każdym razie, wystawa taka, już ze względu na swą różnorodność być musi bardzo ciekawą.

Tę myśl polskich artystów witamy życzeniem powodzenia.

„Święcone" w Polskiem Towarzystwie Emigracyjnem. Podobnie jak w roku ubiegłym tak i teraz odbyło się w Polskiem Towarzystwie Emigracyjnem „święcone" dla tych wychodźców, którzy bądźto ze względu na zbyt wielką odległość od rodzinnych miejsc nie zdołali nadążyć do domów, bądź też przybyli do Krakowa i tu oczekują większej gromady, aby się z nią udać na miejsce zarobku. Ogółem zebrało się 35 emigrantów. Święcone odbyło się w jednej z największych sal w Towarzystwie. Do zebranych przemówił w serdecznych słowach dyrektor Okołowicz, poczem podzielono się święconem jajkiem. Suto obdarowani emigranci składali sobie wzajemne życzenia.

W „święconem" uczestniczył sekretarz P. T. E. p. Roja i inni urzędnicy, pracujący w Towarzystwie. Po posiłku nastąpiła szczera i ochocza zabawa, która przeciągnęła się do wieczora. Za urządzenie uroczystości należy się uznanie dyrekcyi, ile że uprzyjemniano wychodźcom pobyt w Krakowie zdala od swoich.

Ze Świąt. Pierwsze Święto minęło przy cudnej pogodzie, wbrew ogólnym przewidywaniom, gdyż wszystkie dane przemawiały w tygodniu za tem, że „Święcone" spożywać będziemy, złorzecząc na aurę. Tymczasem rozchmurzył się horyzont, wychyliło się z poza czarnych osłon słońce i darzyło nas przez pierwszy dzień świąt swem ciepłem i blaskiem.

Miasto zgiełkliwe i rojne w tygodniu zaludniało się zwolna w sobotę wieczorem, kiedy w kościołach odbyły się „Resurekcye", urządzane z tradycyjną wspaniałością.

W niedzielę ożywiły się znacznie ulice miasta; kościoły były przepełnione. Po nabożeństwie spieszył każdy do domu, aby załatwić się ze „święconem", którego oczekiwał przez cały długi rok. Znajomi szli do znajomych i życzyli sobie wzajemnie dużo... o bardzo dużo! samych dobrych rzeczy, które ani w dziesiątej części się nie spełnią. Ale nastrój był serdeczny i zakrawał na szczerość.

Inaczej się bawiono w lokalach publicznych, zwłaszcza tych niepierwszorzędnych. Przyjaciół, kilka godzin siedzących przy kufelku, ogarniało w miarę wypitych różnorakich napojów „wyskokowych" coraz serdeczniejsze uczucie. Zaczęło się całowanie „z dubeltówki", a potem... potem były i razy i guzy i stacya ratunkowa.

W jednym wypadku (a może i nie w jednym) całowali się przyjaciele tak siarczyście, iż jeden drugiego.. ugryzł w policzek. Poszkodowany udał się ze skargą i z raną na Pogotowie ratunkowe. Gdzieindziej znowu „zalał" sobie głowę jakiś jegomość do tego stopnia, iż zatracił różnicę między człowiekiem a poczciwem, czworonożnem zwierzęciem. Obywatel ten rozpoczął na ul. Kolejowej głośną przemowę do fiakierskiej szkapy, która niestety ani rusz nie mogła go zrozumieć. Całem tem zajściem ubawił się serdecznie właściciel konia, który omal nie spadł z kozła w przystępie gwałtownej radości.

Na tych i wielu innych podobnych wypadkach minęło pierwsze święto; pozostało jeszcze drugie, które niewątpliwie będzie bardzo podobne do pierwszego. Oby tylko policya i stacya ratunkowa miała mniej roboty.

Namiestnik Dr. Bobrzyński przybędzie do Krakowa we wtorek rano i zabawi tu kilka dni. Udzielać będzie posłuchań począwszy od wtorku 18 bm. między godz. 11 a 2 po poł. w hotelu Saskim.

Łaźnia ludowa. Kasa Oszczędności m. Krakowa udziela rok rocznie z zysków swoich znaczne kwoty na cele dobroczynne, przyczyniając się tem samem do rozwoju stowarzyszeń filantropijnych naszego miasta. Poza tem przyczyniła się Kasa Oszczędności bardzo znacznemi kwotami do restauracyi kościoła N. P. Maryi i innych pomników historycznych naszego miasta. Przed kilku laty Kasa Oszczędności m. Krakowa wybudowała własnym kosztem łaźnię ludową przy ul. Karmelickiej, składając nowy dowód dbałości o dobro szerokich warstw ludności, pozbawionych dotąd dobrodziejstw takiego zakładu. Rozwój tej łaźni jest dowodem jej konieczności i z dumą może Kasa Oszczędności wspominać o tem swem dziele kulturalnem, które świadczyć będzie po długie lata o dbałości naszej Kasy o dobro i rozwój ludności Krakowa.

Przy założeniu łaźni uchwaliła równocześnie Kasa Oszczędności wybudowanie drugiej łaźni ludowej w innej dzielnicy, a obowiązek ten zatwierdził dyrektor Kasy, Dr. Staniszewski, otwierając uroczyście pierwszą łaźnię ludową. Mamy nadzieję, że to przyrzeczenie p. dyr Staniszewskiego, którego inicyatywie i energii istniejącą łaźnię zawdzięczamy, niebawem zostanie w czyn wprowadzone. Mamy tę nadzieję tem więcej, ile że druga łaźnia, pomieszczona w dzielnicy zamieszkałej przez ludność biedną, przyczyni się do uzdrowienia zaniedbanych stosunków sanitarnych danej okolicy miasta i tem samem przyczyni się do podniesienia warunków higienicznych całego Krakowa.

Krakowska Ekspozytura Centralnego Związku przemysłu fabrycznego znajduje się przy ulicy Sarowiślnej L. 1, I p.

Towarzystwo sportowe „Strzelec" z dotychczasowego lokalu przy ulicy Długiej przeprowadziło się na stałe na ulicę Staszica L. 7. I. p.

„Wieczór humorystyczny". W sali Klubu pocztowego odbył się wczoraj „Wieczór humorystyczny" przy udziale artysty dram. Poleńskiego i p. Leona Haraschina. Wieczór urozmaicony licznymi monologami i kupletami — był prawdziwie wesoły. Gorąco zwłaszcza oklaskiwano pana Poleńskiego, świetnego — jak zwykle — w swych „kawałach". W antraktach przygrywała muzyka wojskowa. Drugi wieczór humorystyczny odbędzie się dziś o go dzinie 8-mej.

Przy wyjmowaniu szynki z garnka oparzyła się bardzo dotkliwie na rękach i nogach służąca Wiktorya Walczak. Do nieszczęśliwej zawezwano pogotowie ratunkowe, które opatrzyło ją i odwiozło do szpitala św. Łazarza.

Dotkliwe życzenia świąteczne urządzili p. Piotrowi Malawskiemu z Przegorzał jacyś nieznani bliżej „przyjaciele" z których jeden uderzył go niezbyt delikatnie w plecy. Broczącą we krwi ofiarę świątecznego nastroju opatrzono na pogotowiu ratunkowem i oddano w dalszą opiekę do szpitala OO. Bonifratrów.

Postrzelony. P. Hipolit Lipiarz, korzystając z pogodnego dnia, chciał udać się na polowanie. Niestety przy oglądaniu broni postrzelił się dotkliwie w rękę. Niefortunny strzelec zamiast na polowanie udał się na pogotowie ratunkowe, które obandażowało mu okaleczoną rękę.

Atak szału. Na ul. Sebastyana dostała wczoraj wieczorem 20-letnia dziewczyna niewiadomego nazwiska, ostrego ataku szału. Chorą przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Samobójstwo mordercy w więzieniu. Z Czerniowiec donoszą: Aresztowany z powodu dokonania morderstwa rabunkowego i odstawiony do tutejszego sądu karnego Tiovan Tomin Archipow, dokonał w swej celi zamachu samobójczego; mianowicie ostrym nożem przerznął sobie krtań. Zabrano go do szpitala, gdzie wkrótce po zamachu umarł. Nóż miał ukryty w książce, o którą prosił, by mu pozwolono zabrać ze sobą do celi.

ZE SPORTU.

Cracovia 1 — Sportbrüder z Pragi.

Na boisku pozłotowem na Błoniach odbył się wczoraj przy bardzo szczęśliwych warunkach atmosferycznych match pierwszej drużyny „Cracovii" z niemieckim klubem „Sportbrüder" z Pragi. Na zawody pośpieszyły tłumy publiczności — w tem wiele pań i kilku przedstawicieli naszej arystokracyi.

Match przyniósł wygraną „Cracovii" w stosunku 6:1; zwycięstwo to przypisać należy w pierwszym rzędzie bardzo dobremu napadowi „Cracovii", grającemu wczoraj bez zarzutu oraz jednemu z najzdolniejszych w Austryi „bramkarzy", p. Lustgartenowi, który z podziwienia godną zręcznością i przytomnością umysłu odpierał ataki przeciwnika.

Tempo gry było szybkie, chwilami błyskawiczne.

Drużyna zaproszona nie stoi na wyżynach sportowych. Znać było atoli, iż jest dość zgrana i nagół reprezentuje się raczej korzystnie, z wyjątkiem może zbyt ociężałego bramkarza.

Dziś popołudniu odbędzie się drugi match tych samych drużyn. Zawody o tyle będą ciekawsze, że przeciwnicy zdołali się już oswoić z terenem i poznać zalety i wady „Cracovii" i na podstawie tych swoich spostrzeżeń kombinować będą atak.

Zawody „Wisły" ze „Spartą" nie odbyły się z powodów od „Wisły" niezależnych.

Skating rink w Krakowie.

Niebawem zostanie otwarty w Krakowie w dawnej ujeżdżalni, a w ostatnich latach teatrze ludowym przy ul. Rajskiej „Skating rink" czyli wrotnisko.

We wnętrzu ujeżdżalni wrą obecnie prace przygotowawcze. Usunięto już scenę a liczny zastęp robotników zajęty jest betonowaniem ziemi, na której ułożona zostanie posadzka dębowa. Otwarcie wrotniska nastąpi z końcem bieżącego, ewentualnie z początkiem przyszłego miesiąca.

Zaznaczyć należy, że sport, o którym mowa, przyjął się ogromnie za granicą; również w Polsce tory wrotniskowe w Warszawie i we Lwowie (w Pałacu sportowym) cieszą się bardzo liczną frekwencyą. Jest nadzieja, że również w Krakowie znajduje się wielu amatorów, którzy z zamiłowaniem jeździć będą na „kółkach".

„Krakowski aeroplan".

Aeroplan, zbudowany zeszłego roku w warsztatach p. Rudawskiego przez inżynierów pp. Rozuma i Bechenyego a wystawiony potem w sali hotelu Kleina, znajduje się obecnie w specyalnym hangarze w Borku Fałęckim za Podgórzem. Wedle informacyi p. Rudawskiego, próby aeroplanu odbędą się w najbliższych dniach; jeżeli przyniosą zadawalniające rezultaty — rozpoczną się prace przygotowawcze do publicznego wzlotu na Błoniach.

Przyjaciół i Czytelników naszych prosimy o rozszerzanie „Gońca Poniedziałkowego".

Jakże byłem zgorszony, widząc zdala, że Cezar, przed którego grobem modliłem się kilkakrotnie w Paryżu..., skierował swe kroki do... innej, tańszej tawerny...

Przyszło mi wtedy do głowy, że w Polsce w 1911 r. nie miał on, być może, nic piękniejszego do roboty i napisałem na pamiątkę tego zdarzenia wiersz, który wraz z innymi da mi sławę polskiego Berangera, Heinego lub przynajmniej Szczedryna:

„Świat dziś zachorzał na morały —
Mnie się zaraza ta nie ima:
Kazania wasze, pastorały
Ulokowałem... za plecyma.

Szacunki, cnoty dla mnie kęs to
Zgoła i znaga niejadalny,
Ja... po Tawernach siedząc często,
Świat widzę coraz infernalniej.

Widzę go krwawo, mięsożernie,
Za nic tu była moja prawda,
Gdym bijał wrogi, dziś — w Tawernie
Myślę: cóż mi ten biedny staw da?

Tako wezbrała głupstwa rzeka,
Tako się k' ludziom walą mosty,
Żal mi sztyletu na riposty,
Kłonicy trzeba na człowieka!

Więc że kawiarnią, lupanarem
Albo fabrycznym słowa barem
Jest wasza mądrość na rozstaju —
— Ja... śpiąc w kawiarni — sypiam w kraju!

Grzegorz Glass.

Z przygotowań wyborczych.

Z chaosu przedwyborczego, spowodowanego głównie tem, iż prasa codzienna notuje skwapliwie każde nazwisko, rzucone czasem tylko mimochodem na szalę wypadków, zaczynają się wyłaniać rzeczywiste kandydatury, które bądźto już zatwierdzono przez zarządy poszczególnych partyi, bądź też stanie się to niebawem z tego głównie powodu, aby kandydaci mieli podostatkiem czasu na pracę wśród wyborców zwłaszcza w okręgach miejskich.

Jestto tem konieczniejsze, iż według relacyi nadchodzących z prowincyi, przygotowania do przyszłych wyborów poruszyły żywo masy włościaństwa, które, podobnie jak przy pierwszych powszechnych wyborach, stanie licznie do urny wyborczej. W okręgach wiejskich z dnia na dzień rośnie nadmiernie liczba kandydatów. Obok byłych posłów stają ludzie znani ze swej społecznej pracy a obok nich i *homines novi*, o których nikt nic nie słyszał. Ta hiperprodukcya kandydatur spowoduje rozbicie głosów w czasie aktu głosowania a w dalszym ciągu w przeważnej części okręgów ściślejsze wybory.

Na brak kandydatur nie mogą się uskarżać i miasta. Trzy głównie partye a to: polskie stronnictwo demokratyczne, wszechpolacy i socyalna demokracya, stawiają swoich przedstawicieli; między temi zatem trzema musi się rozegrać walka, przyczem jedno z nich będzie zawsze języczkiem u wagi i przechyli szanse na tę lub ową stronę.

Odnośnie do Krakowa wymienia prasa lokalna również szereg nazwisk; jakkolwiek między wymienionymi są może jednostki, które o mandat poselski ubiegać się będą, to przecież stanowczo nie można do tej pory powiedzieć, że tej a tej osobistości kandydatura będzie postawioną. Rozstrzygnie się to niebawem: przyjazd namiestnika excel. Bobrzyńskiego do Krakowa bezpośrednio po świętach stoi niewątpliwie z kwestyą postawienia kandydatów w pewnym związku.

Według nadesłanych nam ostatnich relacyi, kwestya kandydatur w niektórych okręgach poza Krakowem tak się przedstawia:

W Tarnowie kandydują: z ramienia narodowej demokracyi burmistrz Dr Tertil; ze strony syonistów st. radca sądu Dr Merz; ze strony socyalnej demokracyi adwokat Dr Drobner. Jako kandydatów wymieniają również prof. Ciołkosza i naczelnika poczty Lindego.

W okręgu miejskim Jasło-Biecz-Gorlice kandydować zamierza ze strony konserwatystów Dr W. L. Jaworski, profesor Uniwersytetu Jagiell.; ze strony wszechpolaków burmistrz jasielski Baranowski; ludowcy wysuwają Konstantego Laskowskiego, sekretarza magistratu w Gorlicach.

W okręgu miejskim Rzeszów-Ropczyce zgłosił swoją kandydaturę b. minister skarbu Dr Biliński. Dra Bilińskiego popierać będą ludowcy. Przeciw Excell. Bilińskiemu staje burmistrz rzeszowski Dr Jabłoński (wszechpolak). Adwokat Dr Krogulski zrzekł się kandydatury na rzecz Dra Bilińskiego.

W okręgu miejskim Tarnobrzeg-Mielec-Nisko-Ulanów-Sokołów-Leżajsk-Przeworsk kandydować zamierzają: radca dworu Dr Ignacy Rosner (konserwatysta) i prof. Stefan Chciuk z Mielca. B. poseł z tego okręgu nie będzie się ubiegał o mandat poselski.

Podgórze-Wieliczka-Bochnia: st. radca sanitarny z Bochni Windakiewicz (narodowy demokrata), Dr Emil Bobrowski z Podgórza (socyalista) i Dr Kiernik, adwokat z Bochni (postępowy demokrata). Chodzą również wieści, że b. minister Dr Korytowski ponownie ubiega się o mandat z tego okręgu. Szereg osobistości z Podgórza i Wieliczki zwróciło się do Excell. Korytowskiego z prośbą, by mandat przyjął.

W okręgu miejskim: Kraków-Podgórze-Wieliczka na podobno kandydować również dyrektor Towarzystwa Emigracyjnego p. Okołowicz.

We Lwowie kandydują dotychczasowi posłowie z wyjątkiem prof Buzka — minister Głąbiński, dr Tomaszewski, dr Diamand, Ernest Breiter, Józef Hudec, prof. Roszkowski.

Ponadto kandydują: Dr Aleksander Lisiewicz, inż. Śliwiński, dr Wyrostek, Mikołaj Hankiewicz, dr Próchnicki, dr Pieracki.

TELEGRAMY.

Przygotowania wyborcze.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). W ministerstwie spraw wewnętrznych przygotowują okólnik poufny do wszystkich władz krajowych z wezwaniem do zachowania najściślejszej objektywności przy wyborach. Okólnik zawierać będzie szczegółowe zarządzenia co do bezstronnego zachowania się starostów przy wyborach, komisyj wyborczych, komisarzy i pisarzy wyborczych, zwłaszcza w okolicach, gdzie z powodu walk partyjnych umysły są rozgorączkowane. Wobec analfabetów-wyborców władze i ich organa mają wystrzegać się wszelkich ucisku i nadużyć.

Praga. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Podług obliczeń znawców stosunków socyaliści stracą w Czechach przynajmniej 10 mandatów, inni obliczają te straty w okręgach niemieckich i czeskich na 20 mandatów.

Koncesye językowe dla Węgrów.

Budapeszt. W kołach parlamentarnych zapewniają, że minister wojny bar. Schönaich podczas ostatniej sesyi delegacyjnej zobowiązał się wobec Węgrów, że ich postulaty językowe będą w nowej ustawie wojskowej uwzględnione. Bar. Schönaich wywarł też nacisk na rząd austryacki, aby się przychylił do stanowiska Węgrów, gdyż inaczej reforma wojskowa, podwyższenie kontyngentu rekrutów i uchwalenie kredytów wojskowych na Węgrzech byłoby zakwestyonowane.

Rząd austryacki zmuszony do tych ustępstw, o których wiedział, że w Austryi wywołają powszechne oburzenie, prosił o odroczenie rokowań aż do przerwy prac parlamentarnych w Austryi. Rozwiązanie parlamentu było tedy rządowi austryackiemu i węgierskiemu bardzo na rękę.

Budżet na rok 1912.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). W ministerstwie skarbu układają już budżet na r. 1912 i zażądano preliminarzy od innych ministrów, z wezwaniem do największych oszczędności. Budżet na r. 1912 wywoła ogólne rozczarowanie i niezadowolenie. Restrykcye w wydatkach na różne inwestycye bieżące, jak rozszerzenie lub przebudowa dworców, wzniesienie a nawet adaptacye budynków szkolnych będą tak znaczne, że wywołać muszą ogólny zastój. Nawet niektóre rozpoczęte budowle nie będą w przepisanym terminie ukończone ze względu na „brak funduszów".

Odrębny uniwersytet ruski.

Wiedeń (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Jak donosi „Morgen", cesarz miał się zdecydować przyznać Rusinom prawo do odrębnego uniwersytetu ruskiego, przyczem miał przyrzec urzeczywistnienie tego dawnego postulatu Rusinów. Baron Bienerth podczas ostatniej rekonstrukcyi gabinetu miał przedstawić parlamentowi odnośne przedłożenie, które miało raz na zawsze zapobiedz opozycyi ruskiej.

Nowy program nauki w szkołach średnich.

Praga. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). „Narodni Listy" donoszą, że na podstawie wyników odbytej przed sześciu laty ankiety dla szkół średnich, wypracowano nowe przepisy o egzaminowaniu i o programie nauki w szkołach średnich. Elaborat w tej sprawie przedłożono już do sankcyi cesarzowi a odnośne rozporządzenia będą podane do publicznej wiadomości jeszcze przed upływem roku szkolnego.

Nowe szyby w Borysławiu.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*) Jak donosi „Morgen", dokonało Galicyjskie „Karpackie Towarzystwo naftowe" wykopania w Borysławiu dwóch nowych szybów, których dzienna produkcya wynosi 6 cystern ropy.

Nastepca tronu arcyks. Ferdynand a manewny niemieckie.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Następca tronu arcyksiążę Ferdynand będzie uczestniczył w tegorocznych manewrach floty niemieckiej, które się odbędą jesienią w obecności cesarza Wilhelma.

Powstanie albańskie.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Powstanie w Albanii grozi ogólną konflagracyą na półwyspie bałkańskim. Zarząd wojskowy poczynił już zarządzenia na wszelki wypadek na granicy Sandżaku Novi Bazar. Czarnogóra otrzymuje z Rosyi znaczne sumy na popieranie powstania. Rząd czarnogórski wypłacc powstańcom albańskim wielkie sumy na organizacyę band, daje im w kraju przytułek i utrzymanie i wyposaża ich w broń i amunicyę. W tutejszych kołach dyplomatycznych zapewniają, że także rząd włoski popiera powstańców albańskich za pośrednictwem Czarnogóry. Albania jest już oddawna celem marzeń i polityki wschodniej Włoch. Rząd turecki nosi się tedy z poważnymi zamiarami wystosowania energicznego ultimatum pod adresem Czarnogóry, która jest gniazdem rewolucyi albańskiej. W razie starcia między Turcyą a Bułgaryą przyszłoby do strasznej pożogi na Bałkanach.

Bułgarya czyni już przygotowania wojenne, aby korzystać z ewentualnych zawikłań i oderwać Macedonię od państwa ottomańskiego.

Zanosi się na **krwawą wiosnę na Wschodzie.**

Polityka Bułgaryi.

Sofia. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Prezydent ministrów Geszow wygłosił w Ruszczuku mowę, w której przedstawił zapatrywania rządu na politykę zagraniczną. Rząd Bułgaryi pragnie pokoju i chce z innemi mocarstwami, zwłaszcza sąsiedniemi pozostawać w stosunkach przyjaznych.

Otwarcie Instytutu prawa.

Madryt. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*) Pod honorowem przewodnictwem ministra spraw zagranicznych Garcii Preta i w obecności francuskiego, angielskiego, włoskiego i niemieckiego ambasadora, jakoteż nuncyusza papieskiego, otwarto tu posiedzenie międzynarodowego instytutu prawa.

Rewolucya szampańska słabnie.

Reims. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Ubiegła noc przeszła spokojnie; tylko w Fontaine Sur Ay spalono kilka hektarów winnic.

Pożegnalna audyencya ambasadora austryackiego.

Petersburg. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Car przyjął ambasadora austro-węgierskiego hr. Berchtolda na audyencyi pożegnalnej.

Fallieres w drodze do Tunisu.

Paryż. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Prezydent Fallieres w towarzystwie ministrów Delcassego . Pamsa i podsekretarza stanu Chaumeta udał się w sobotę do Tulonu, gdzie wsiędzie na okręt, odpływający do Tunisu.

Afera szpiegowska.

(*Tel. wł Gońca Poniedziałkowego*).

Węgierski dziennik „A. Nap" donosi o aferze szpiegowskiej aresztowanego jeszcze w dniu 4 bm. w wiedeńskiej kawiarni „Technik" oficera honwedów Edmunda Simonidesa, który chciał sprzedać Włochom plany fortyfikacyjne w Poli, tudzież tajne akta marynarki wojennej. Afera aczkolwiek była publiczną tajemnicą, przecież żaden jej szczegół nie przedostał się do wiadomości publicznej. Edm. Simonides, liczący lat 29, był jeszcze przed rokiem aktywowanym oficerem honwedów. Pochodzi z lepszej rodziny z Siedmiogrodu; ukończył akademię wojskową. Służbę wojskową spełniał ku ogólnemu zadowoleniu przełożonych. W poprzednim roku poznał w pewnem Etablissement pewną tancerkę, w której się zakochał. Simonides prowadził lekkomyślne życie i zaciągał długi. Przeniesiono go do Raguzy, dokąd udała się za nim owa tancerka. Ponieważ nikt nie chciał pożyczyć mu pieniędzy, fałszował na wekslach podpisy swoich kolegów, a z uzyskanymi stąd 34 tysiącami uciekł z kochanką do Londynu.

Kiedy już wydał pieniądze, powrócił na Węgry i tu popełnił cały szereg oszustw, za które go aresztowano i pozbawiono stopnia oficerskiego. Simonides postanowił zużytkować swoje zdolności wojskowe w kierunku szpiegostwa.

Jakoż pojechał do Wiednia, gdzie zgłosił się do włoskiego attache, majora Alberizzi i ofiarował mu swoje usługi. Następnie wyjechał do Medyolanu. Tu oczekiwał go na peronie z generalnego sztabu major Broron. Ten dał mu pieniądze i stosowne instrukcye. Za kilka dni pojechał Simonides do Rzymu, gdzie znów otrzymał pieniądze.

Stąd udał się do Monte Carlo, gdzie przegrał wszystko.

W tym czasie zapoznał się ze swoim rodakiem, któremu zwierzył się z tajemnicy i pokazał mu całą korespondencyę.

Przyjaciel wyjechał natychmiast do Nizzy i poinformował austro-węgierski generalny konsulat.

Simonidesa sprowadzono podstępnie do Budapesztu i rozciągnięto nad nim kontrolę. Po jakimś czasie nastąpiło jego aresztowanie.

Korespondencye.

Tarnów.

(*Kandydatury parlamentarne. — Z Rady miejskiej. — Przeniesienie huty szklanej. — Bankiet pożegnalny. Operetka. — Wszechpolska „Pogoń"*).

Od kilku dni obiega miasto pogłoska, że dotychczasowy poseł bar. Battaglia będzie w Tarnowie kandydował. Jest to o tyle prawdopodobne, że kandydat wszechpolski nasz burmistrz dr Tertil niema żadnych szans przejścia. Nawet najbliżsi jego widzieliby go chętniej na krześle burmistrzowskiem niż w parlamencie; przyjaciele burmistrza na polu polityki lokalnej nie tylko nie będą go popierali, ale z całą siłą zwalczali, co było zresztą z góry do przewidzenia, gdyż nikt sobie nie mógł wyobrazić, jakby mogli socyaliści popierać wszechpolaka. Endeków jest też w naszem mieście tak znikoma ilość, że burmistrz niema wprost żadnego poparcia. W obozie wszechpolaków tarnowskich nastąpiło nadto w ostatnich dniach rozdwojenie. Część oświadczyła się za naczelnikiem poczty p. Lindem, a druga część i to mniejsza za drem Tertilem.

Pod przewodnictwem burmistrza odbyło się z początkiem ubiegłego tygodnia posiedzenie Rady miejskiej, poświęcone całemu szeregowi spraw wielkiej dla miasta wagi. Oto długo oczekiwana chwila organizacyi nowych szkół ludowych wreszcie nadeszła. Magistrat przeprowadził kilka wniosków, które zmierzały właśnie do tego celu; uchwalono też zaciągnąć pożyczkę w kwocie 256 tysięcy koron z funduszu szkolnego we Lwowie.

W przyszłym tygodniu traci nasze miasto największe przedsiębiorstwo przemysłowe. Huta szklana zostaje bowiem przeniesioną po świętach do Szczakowej. Przyczyną przeniesienia tego milionowego przedsiębiorstwa z naszego miasta jest podwyższenie taryfy kolejowej od przewozu węgli. Podwyż-

sznie to wynosiło dla huty rocznie około 20 tysięcy koron, które przez to przeniesienie zostaną zaoszczędzone. Kosztem półtora miliona koron została już wykończona budowa nowej huty w Szczakowej. Dla naszego miasta ubytek tak wielkiej fabryki sprowadzi niepowetowane wprost szkody. — Następujące cyfry niechaj posłużą na zilustrowanie tej wielkiej straty, jaką miasto ponosi. Huta tworzyła tutaj osadę fabryczną, „miasteczko“ w naszem mieście; miała własną szkółkę i własną muzykę. Przeszło 550 osób opuszcza w tych dniach mury naszego miasta; blisko 400 tysięcy koron konsumowała huta w Tarnowie w artykułach spożywczych, kancelaryjnych etc. W opróżnionych obecnie przez hutę budynkach starał się Magistrat, acz bezskutecznie, umieścić jakieś inne przedsiębiorstwo. Ostatnio czynił Magistrat starania, aby założono tutaj warsztaty kolejowe. Minister Głąbiński, u którego była specyalna, w tym celu wysłana, deputacya, przyrzekł wprawdzie sprawę pomyślnie załatwić, ale oświadczył, że rząd niema obecnie pieniędzy i najwcześniej mogłoby się to stać za 3 lata. W międzyczasie, spodziewamy się, że teka ministra kolei przejdzie z rąk wszechpolskich do innych, a my warsztatów nie uzyskamy.

Na cześć dyrektora i urzędników huty odbył się z początkiem ubiegłego tygodnia uroczysty bankiet.

Wesołą nowinę rozniosły afisze wszem wobec i każdemu z osobna: Miły gość, operetka poznańska pod dyrekcyą p. Lelewicza zjeżdża do Tarnowa na kilka przedstawień. Spodziewamy się, że cała muzykalna publiczność Tarnowa zawoła na ich przybycie serdecznie: „Witajcie!“

Wychodząca w Tarnowie od szeregu lat, a czytana jedynie tylko przez szczupłą garstkę klerykalno-wszechpolskich popleczników burmistrza, brukowy tygodnik „Pogoń“, został w ostatnich dniach wezwany przez tutejszych klerykałów z Sodalicyi Maryańskiej do przyjęcia charakteru jeszcze bardziej klerykalnego jak dotąd. W wezwaniu tem zagrożono, że w razie przeciwnym przystąpią Sodaliści do wydawnictwa nowego pisma „szczerze katolickiego“. Przelękniona tem, zdziecinniała staruszka „Pogoń“, wyszła ostatnim numerem — jak się zdaje — jeszcze zanim się z przestrachu tego ocknęła. To też numer ten pełny jest napaści na wszystkich i wszystko, co tylko tchnie postępowością i liberalizmem. Reakcyjność i antysemityzm tego tygodnika nie jest nam nowością, jak nową nam nie jest antypostępowość naszego wszechpolskiego burmistrza, będącego właściwym redaktorem i ojcem duchowym „Pogoni“, ale zaznaczyć musimy, że przyczyni się to bez kwestyi do zmniejszenia szans przejścia burmistrza przy obecnej jego kandydaturze do parlamentu.

Nowy Sącz.

(Kandydatury poselskie).

Miasto nasze stoi prawie już gotowe do walki wyborczej. Poszczególne stronnictwa miały już czas należycie się przygotować a więc zwołać posiedzenia, (niektóre konwentykle) i postawić kandydatów.

Ze strony więc wszechpolaków staje prof. Kryczyński, z obozu socyalistów Kaczanowski, największą zaś sympatyą cieszy się kandydatura dra Germana. Mieszkańcy bowiem nasi wychodzą ze słusznego założenia, iż obecnie wobec zagrożonej sytuacyi w kraju, potrzebny jest mąż, któryby głęboką wiedzą swoją, dokładną znajomością stosunków państwowych, krajowych i miejscowych, nabytem już doświadczeniem, potrafił bronić energicznie interesów naszego miasta. Burmistrz jednak dr. Barbacki stara się obecnie — zresztą jak zawsze — na własną rękę „robić“ wybory. W tym celu bez najmniejszego porozumienia się z wyborcami wyjechał do ex-ministra Korytowskiego z zaproszeniem do kandydowania w naszym okręgu. Wątpimy jednak, by Korytowski zechciał w obecnych warunkach zgłosić swą kandydaturę, zwłaszcza, iż według ostatniej wiadomości ma kandydować w okręgu podgórskim.

Rzeszów.

(Pierwszy konwentykiel przedwyborczy. — Pechowny kandydat. — Akcya opozycyi. — Z Rady miejskiej).

P. dr. Jabłoński, nasz kandydat na posła, niema odwagi stanąć publicznie przed wyborcami, których chce reprezentować w parlamencie. Wie dobrze, że spotkałby się z druzgocącą krytyką całego obywatelstwa naszego miasta z wyjątkiem jego zauszników, więc urządza konwentykle dla tych właśnie kilku swoich podpierających go filarów. Taki to konwentykiel urządził p. dr. Jabłoński przed kilku dniami, na który notabene nie zaprosił żadnego politycznie choćby tylko podejrzywanego przez niego wyborcy. Zeszły się więc niemowy z Rady miejskiej z „Geldwuchererami“ i radziły nad osobą zbawiciela miasta Rzeszowa i uznało to towarzystwo, że niema godniejszego kandydata na posła nad p. Jabłońskiego. Jeśli go mierzyli swoją miarą, to rzeczywiście najgodniejszym kandydatem wydaje im się być p. dr. Jabłoński, ale ogół wyborców rzeszowskich ma inną miarę, więc dla nich „orzeczenie“ burmistrzowskiego konwentyklu jest tylko prowokacyą, na którą nasi wyborcy odpowiedzą przy urnie wyborczej.

P. dra Jabłońskiego prześladuje pech. Dość miał roboty z dotychczasową opozycyą, to jeszcze na nieszczęście wytworzyła się w Radzie miejskiej w łonie chrześcijańskiej prawicy całkiem nowa opozycya, która również nie podziela zapatrywań uczestników konwentyklu. Tego się już p. Dr. Jabłoński nie spodziewał, bo chyba się już koniec świata zbliża — myśli sobie p. dr. Jabłoński — jeśli partya z „Głosu rzeszowskiego“ z redaktorem Arvayem na czele zwraca się przeciw burmistrzowi, który z całą pewnością na tą partyę liczył. Możemy sobie wyobrazić minę p. dra Jabłońskiego i jego przyjaciół politycznych, jaką ci panowie robili czytając w ostatnim numerze „Głosu rzeszowskiego“ o „akcie pożądania“, „akcie mściwości“ i „aktach idyotycznych“ p. dra Jabłońskiego.

Pominąwszy powyżej omówiowy konwentykiel, ruch przedwyborczy w naszem mieście jest bardzo mały, wobec czego nie można na razie nic powiedzieć o akcyi opozycyjnej. Zresztą opozycya, która chciałaby postępowego kandydata demokratycznego, nie może tak długo rozpocząć jakiejś pozytywnej i stanowczej akcyi, jak długo kwestya kandydatur nie jest jeszcze dostatecznie wyklarowaną. Mimo to jednak zawiązuje się komitet złożony z wybitnych i wpływowych obywateli celem zastanowienia się nad postępowym kandydatem. Niektórzy utrzymują, że przeciw drowi Jabłońskiemu będzie kandydował wiceburmistrz Dr. Krogulski, adwokat, którego właśnie powyższy komitet ma popierać. Są to tylko nic nie znaczące wersye, które należy przyjmować z pewną rezerwą.

Jak już doniosłem w poprzedniej korespondencyi, sprawa kontroli miejskich zakładów przemysłowych stała się znowu przedmiotem dyskusyi na posiedzeniach Rady miejskiej. Spodziewano się, że Magistrat i Rada miejska nie będą się sprzeciwiały kreowaniu komisyi kontrolującej, już choćby dlatego, że sama Rada zechce wglądnąć w gospodarkę Magistratu oraz, że Magistrat dotychczas nie bardzo pochlebnie krytykowany, przez dopuszczenie takiej kontroli nie narażałby się na ciągłe zarzuty pod swoim adresem. Tymczasem stało się inaczej. Większość Rady miejskiej odnośny wniosek radnego p. Szaynoka odrzuciła, przez co dała poznać, że nie życzy sobie, by Magistrat i jego gospodarkę kontrolowano.

Magistrat więc tryumfuje, bo będzie sobie mógł robić, co zechce, ale myli się, jeśli sądzi, że opinia publiczna zrezygnuje z dalszej kontroli jego działalności. Jeśli ojcowie miasta, których wyborcy desygnowali do Rady po to, by stali na straży interesów miasta, nie życzą sobie kontroli nad Magistratem, to opinia publiczna będzie tym kontrolorem, ona będzie trybunałem, przed którym Magistrat ze swoimi pupilami będzie odpowiadał.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Kraków, 16 kwietnia.

Uważnemu badaczowi objawów życia społecznego w naszym kraju nasuwa się w ostatnich latach nader pocieszające spostrzeżenie. Coraz częściej ukazują się na łamach pism codziennych i peryodycznych artykuły o sprawach gospodarczych, szpalty dzienników otwierają się dla sprawozdań giełdowych i targowych, stałe rubryki przynoszą cenniki naszych płodów surowych i wytworów gospodarczych, jednem słowem znać także w publicystyce wpływy dokonywującej się zwolna ewolucyi w światopoglądzie szerokich sfer Galicyi.

Prasa jako czuły barometr wszelkich nowych prądów i dążeń w społeczeństwie, rejestruje tylko fakty, stanowiące już rezultat niewidzialnych, ale działających trwale i usilnie zmian. Samo formowanie się nowego stanu rzeczy, ukrywa się przed okiem codziennego obserwatora, zwłaszcza że rozwój stosunków, szczególnie na polu gospodarczem, kroczy u nas w tempie powolnem, wynagradzając pewną wytrwałością i ostrożnością spotykany gdzieindziej gorączkowy pęd ku ekspanzyi ilościowej.

Jednym z najciekawszych i najdonioślejszych objawów w nowem kształtowaniu się stosunków gospodarczych kraju, jest rozwinięta z wielkim zapałem i posiłkująca się także hasłami politycznemi akcya współdzielcza, schodząca się z systematyczną organizacyą produkcyi oraz zbytu wytworów rolniczych. Nie bez ofiar odbywa się u nas to spóźnione przejście do wyższych form organizacyi gospodarczej. Rzesze dotychczasowych pośredników tracą podstawę bytu a niedoceniane zapasy tradycyi i energii kupieckiej giną dla gospodarstwa społecznego, które je odzyskuje bardzo powoli dopiero drogą kosztownych doświadczeń.

Praca nad podniesieniem najniższych form wytwórczości i obrotu dóbr, więc najżmudniejsze zadanie na tem polu, będące zarazem najmniej owocnem działaniem gospodarczem, wyczerpuje jednocześnie naszą energię społeczną w tym stopniu, że jesteśmy biernymi świadkami celowego i nadzwyczaj energicznego sadowienia się obcych kapitałów po większych miastach i centrach produkcyjnych kraju. Znaczna siła atrakcyjna wielkich kapitałów objawia się i u nas w dobitny sposób. Wszak cyfrę oszczędności, lokowanych tylko w krakowskich filiach obcych banków, oceniają znawcy stosunków finansowych na dwadzieścia przeszło milionów koron. Zamiast koncentracyi płynnych, jak z tego przykładu widać, własnych środków pieniężnych, zamiast zapewnienia sobie przedewszystkiem wielkich zysków z użycia naszych oszczędności, rozpoczynamy syzyfową acz pożyteczną pracę na ugorach, zapełniając równocześnie najpiękniejszym owocem obce spichrze.

Dr. Rudolf Beres.

Biuro dla studyów przemysłowych. Rozsiane licznie zagranicą, zwłaszcza w Niemczech, Anglii i Francyi t. zw. „Bureaux d' etudes“ dały gronu fachowców impuls do utworzenia pierwszego w kraju „Biura dla studyów przemysłowych“ z siedzibą w Krakowie, pod formą spółki z ogr. odp. wedle ustawy z r. 1906. Biuro dla studyów przemysłowych ma jedno tylko zadanie. Jest niem przygotowywanie kompletnych kosztorysów pod budowę fabryk na żądanie projektantów prywatnych lub konsorcyów finansowych, zdecydowanych już do podjęcia czynności produkcyjnej w pewnym ściśle oznaczonym kierunku.

W naszych stosunkach czynności te stanowić mogą jedną tylko, acz ważną część działalności nowo założonego Biura. Niedostępna zagranicy znajomość stosunków gospodarczych kraju, umożliwi Biuru uniknięcie owych pomyłek, które cechują z reguły projekty podobnych instytucyi zagranicznych. Cena gruntów oraz robotnika, koszta budowy, ekonomiczny wybór urządzeń maszynowych, rozmiar produkcyi, przystosowany do potrzeb naszego zbytu, wybór formy prawnej, nadającej się u nas najlepiej do urzeczywistnienia, stosunki przyrodnicze, a zwłaszcza geologiczne poszczególnych okolic Galicyi, odgrywają rozstrzygającą rolę w projektowaniu nowych zakładów fabrycznych.

Doniosłość instytucyi, którąby poświęciła się wyłącznie umiejętnemu zbieraniu i zużytkowaniu wszystkich tych danych, oceniono i u nas od dawna. Zarówno literatura ekonomiczna ostatnich lat, jak i obrady Sejmu, wskazują na konieczność utworzenia podobnej centrali dla konkretnych informacyi przemysłowych.

Na tem polega właśnie drugie zadanie „Biura dla studyów przemysłowych“. Opierając się na wpływającym z całego kraju materyale informacyjnym i przy uwzględnieniu obliczonych skrupulatnie i z całą trzeźwością kosztów produkcyi oraz warunków zbytu, ma Biuro dostarczać zarówno krajowi, jak powiatom i gminom rzeczowych wskazówek, w których kierunkach posuwać się winna z największym dla kraju pożytkiem jego polityka przemysłowa.

Charakter nowej spółki nie jest zarobkowy. Zyski służyć mają na opędzenie kosztów prowadzenia Biura, które posiłkuje się specyalnie kwalifikowanemi siłami zawodowemi.

Emigracya robotnicza do Niemiec. Niemiecka Cantrala robotników rolnych ogłasza zestawienie imigrantów robotniczych w latach 1909 i 1910 — z którego się okazuje, że w latach tych znalazło w Niemczech zajęcie 593.348 względnie 642.933 obcych sił roboczych.

Bardzo poważną część tego olbrzymiego zapotrzebowania rąk ludzkich pokrywają robotnicy polscy. Do narodowości polskiej zaliczało się wedle zestawienia Centrali ogółem 323.326 robotników, w czem było poddanych rosyjskich 239.879, Polaków z Galicyi 83.447.

Łączna cyfra pochodzących z Galicyi robotników polskich i ruskich wynosić miała w sezonie 1909/10 razem 165.403 ludzi

Koncentracya fabryk maszyn rolniczych. Bank przemysłowy we Lwowie prowadzić ma pertraktacye nad złączeniem w jedno towarzystwo akcyjne największych fabryk maszyn rolniczych w Galicyi.

Z nową organizacyą będzie połączony ściślejszy podział pracy między poszczególnemi przedsiębiorstwami, dla ekonomiczniejszego wyzyskania sytuacyi i urządzeń zjednoczonych fabryk.

Zjazd austryackich związków turystycznych. W lecie b. r. odbędzie się w Krakowie centralna konferencya austryackich związków turystycznych.

Łącznie ze zjazdem projektowana jest wycieczka po najpiękniejszych okolicach kraju, położonych bliżej Krakowa.

Organizacyą konferencyi zajmuje się krajowy Związek turystyczny w Krakowie.

Domokrążny handel bydłem. Z powodu panującej do niedawna pryszczycy, wydało Namiestnictwo szereg zarządzeń ochronnych, mających przeciwdziałać dalszemu rozwlekaniu zarazy. Między innemi zabroniło Namiestnictwo domokrążnego handlu bydłem w całej Galicyi, motywując zarządzenie to łatwością rozniesienia choroby przez handlarzy, ciągnących bydło od chaty do chaty, względnie od wsi do wsi.

W międzyczasie pryszczyca ustąpiła w większości powiatów, zakazy odbywania targów i wywożenia bydła zniesiono, został jednak w mocy kompletny zakaz kupowania bydła, cieląt, produktów zwierzęcych itd. drogą handlu domokrążnego.

Liczne rzesze drobnych handlarzy wiejskich, dla których skup domokrążny stanowi jedyną gałęź zarobkowania, zostały bez chleba.

Sprawą tą zajął się obecnie Wydział krajowy i jest uzasadniona nadzieja, że w obronie zagrożonych egzystencyi kilku tysięcy osób, wyjedna u rządu zniesienie tego drakońskiego zarządzenia.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Niemiec. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem A. Nowaka.